

Richard Goldstone – haniebny zwrot o 180 stopni

18 kwietnia 2011

„Gdybym wiedział wówczas to, co wiem dziś, Raport Goldstone’a byłby innym dokumentem” – tak zaczyna się szeroko dyskutowany artykuł sędziego Richarda Goldstone’a, opublikowany w The Washington Post. Mam mocne przeczucie, że wydawca zaingerował w tekst, i że oryginalne zdanie brzmiało mniej więcej: „Gdybym wiedział, że ten dokument uczyni mnie w oczach mego ukochanego Izraela i mojej własnej żydowskiej społeczności w Afryce Południowej samoniewidzącym się Żydem, Raport Goldstone’a w ogóle nie ujrzałby światła dziennego”. Jeśli nawet oryginalne zdanie brzmiało inaczej, to właśnie tę myśl znajdziemy między wierszami w artykule Goldstone’a.

SIŁA KAMPANII ZASTRASZANIA

Ten haniebny zwrot o 180 stopni nie dokonał się w tym tygodniu. Stanowi on wynik wymierzonej w sędziego półtorarocznej bezustannej kampanii zastraszania i łamania charakteru. Podobne kampanie zniszczyły tak potężnych ludzi jak choćby amerykański senator William Fulbright, odstrzelony politycznie za śmiałą próbę ujawnienia nielegalnych konszachtów Amerykańsko-Izraelskiego Komitetu Spraw Publicznych (AIPAC) z Państwem Izrael.

Już w październiku 2009 r. Goldstone mówił CNN: „Darzę Izrael wielką miłością”, jak też: „Pracowałem na rzecz wielu izraelskich spraw i nadal to czynię”. (Wideo: „Fareed Zakaria GPS”, 4 października 2009).

Skoro w chwili, gdy zadeklarował tę miłość, nie posiadał – jak mówi dziś – jakiegokolwiek nowego materiału dowodowego, można się zastanawiać, czemu uczucie to nawet nie osłabło po tym, co odkrył, pisząc wraz z innymi członkami komisji ONZ swój oryginalny raport.

Sprawy jednak popsuły się jeszcze, gdy dokładnie rok temu, w kwietniu 2010 r., wymierzona w niego kampania sięgnęła nowych szczytów – czy raczej nowego dna. Na jej czele stanął szef Południowoafrykańskiej Federacji Syjonistycznej Avrom Krengel, starając się nie dopuścić Goldstone'a do udziału w uroczystości bar micwy jego własnego wnuczka, ponieważ „Goldstone wyrządził nienaprawialną szkodę całemu narodowi żydowskiemu”.

Południowoafrykańska Federacja Syjonistyczna zagroziła pikietą pod synagogą w trakcie ceremonii. Gorzej jednak, że wtrącił się główny rabin RPA Warren Goldstein, gromiąc Goldstone'a za „wyrządzenie wielkiej szkody Państwu Izrael”. W lutym ub.r. w nietransmitowanym wywiadzie Goldstone stwierdził, że „Hamas dokonał zbrodni wojennych, lecz Izrael tego nie uczynił”, o czym doniosła 3 kwietnia strona internetowa izraelskiego Kanału 2. Ale to i tak za mało: Izraelczycy żądali o wiele więcej.

Czytelnicy mogą spytać: „i co z tego?”, „czy Goldstone nie był w stanie wytrzymać nacisków?” Dobrze pytania, lecz niestety syjonizacja społeczności żydowskich i fałszywe zrównywanie żydowskości z syjonizmem to wciąż potężne hamulce, powstrzymujące liberalnych Żydów przed zdecydowaną konfrontacją z Izraelem i jego zbrodniami.

Raz po raz zdaje się, że wielu liberalnych Żydów osiąga wyzwolenie, i zaczyna kierować się własnym sumieniem, nie strachem. Gdy jednak mowa o Izraelu, ich skłonność do uniwersalizmu okazuje się często przelotna. Widmo ryzyka, jakie stanowi etykieta „samonienawidzącego się Żyda”, oraz wszelkie konsekwencje takich oskarżeń pozostają dla nich realne i przerażające. By zrozumieć, jak bardzo są zastraszeni, trzeba się znaleźć w ich skórze.

Dosłownie w ostatnich tygodniach izraelski wywiad wojskowy oznajmił, że utworzył specjalną jednostkę, mającą monitorować, zwalczać, a być może również dopadać jednostki i grupy

podejrzane o „delegitymizację” Izraela za granicą. Zapewne w związku z tym paru „odważnych inaczej” uznało, że nie warto stawiać się Izraelowi.

Jednym z nich jest Goldstone, i powinniśmy to uznać już wtedy, gdy stwierdził, że bez względu na swój raport pozostaje on syjonistą. Słowo „syjonista” ma o wiele większy sens i ciężar gatunkowy niż zazwyczaj się uważa. Nie można nim być, jednocześnie sprzeciwiając się ideologii państwa apartheidu, jakim jest Izrael. Można nim być, ograniczając się do zganienia Izraela za te czy inne zbrodnicze posunięcia polityczne i nie widząc związku między nimi a ideologią. „Jestem syjonistą” – to deklaracja lojalności wobec takiej umysłowości, która nie zaakceptuje Raportu Goldstone’a z 2009 r. Albo jesteś syjonistą, albo oskarżasz Izrael o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości – jeśli zaś siądziesz okrakiem na barykadzie, to zapewne szybko z niej spadniesz.

Jasne jest, że powodem mea culpa Goldstone’a nie są nowe fakty – wystarczy przyjrzeć się „dowodom”, jakie przedstawił, uzasadniając swe wycofanie. Należy stwierdzić otwarcie, że nie trzeba być światowym ekspertem w dziedzinie prawa międzynarodowego, by wiedzieć, że Izrael popełnił zbrodnie wojenne w Gazie w 2009 r. Świadczą o tym raporty takich ciał jak Przełamać Milczenie (izraelska organizacja zbierająca i publikująca relacje izraelskich żołnierzy – przyp.red.) czy obecnych na miejscu przedstawicieli ONZ, sporządzone przed i po wydaniu raportu Goldstone’a. Nie są to też jedyne dowody.

Nagrania i zdjęcia, które widzieliśmy na ekranach telewizorów, oraz obrazy na miejscu jednoznacznie dowodzą zbrodniczości polityki, obliczonej na zabijanie, ranienie i okaleczanie w celu zbiorowego ukarania. „Palestyńczycy jeszcze ściągną na siebie holokaust” – obiecywał 29 lutego 2008 r. mieszkańcom Gazy wiceminister obrony Matan Wilnaj.

Jedyny nowy materiał dowodowy, na jaki powołuje się Goldstone, to wewnętrzne śledztwo armii izraelskiej, zgodnie z którym w

jednym z przypadków, w których zachodziło podejrzenie popełnienia zbrodni wojennych, nastąpiła pomyłka armii izraelskiej, będąca zresztą przedmiotem dalszego postępowania. Jak as z rękawa: oto masowe zabijanie Palestyńczyków przez armię izraelską okazuje się „pomyłką”.

Odkąd powstało Państwo Izrael, z jego rąk zginęły dziesiątki tysięcy Palestyńczyków, którzy albo byli terrorystami, albo zabito ich „przez pomyłkę”. 29 spośród 1400 śmierci to zatem nieszczęśliwa pomyłka? Tylko oddanie ideologiczne mogło służyć za podstawę rewizji raportu z racji wewnętrznego śledztwa armii izraelskiej, dotyczącego tylko jednego z dziesiątków przypadków bezprawnego zabijania i masakrowania. Zatem tym, co kazało napisać Goldstone’owi jego artykuł, z pewnością nie były nowe dowody. Za jego osobliwym artykułem-potworkiem stoi natomiast pragnienie, by znów cieszyć się dobrym samopoczuciem wśród syjonistów.

Jasno też świadczy o tym język tego artykułu, coraz ostrzejszy wobec Hamasu i coraz ostrożniejszy wobec Izraela. Goldstone ma nadzieję, że w ten sposób uchroni się przed świętoszkowatym gniewem Izraela. Lecz myli się, i to bardzo. Zaledwie kilka godzin po publikacji jego artykułu izraelski minister obrony Ehud Barak, premier Benjamin Netanjahu i rzecz jasna laureat Nagrody Nobla Szymon Peres wyznaczyli Goldstone’owi nową życiową rolę: oto ma on odwiedzać jeden kampus uniwersytecki za drugim i biec z jednego publicznego zebrania na drugie w służbie nowego, czystego jak łąza Izraela.

Może się na to nie zdecydować; wówczas jednak znów dopadnie go zemsta i nie będzie mógł udać się na bar micwę własnego wnuczka.

Goldstone i jego współpracownicy przedstawili bardzo szczegółowy raport, byli jednak nader ostrożni w swych wnioskach. Izraelskie i palestyńskie organizacje obrony praw człowieka przedstawiły o wiele bardziej przerażający obraz, posługując się o wiele mniej sterylnym i prawniczym językiem,

który jakże często nie jest w stanie oddać skali potworności. To zachodnia opinia publiczna prędzej i lepiej niż Goldstone zrozumiała, co niesie za sobą jego raport. Stanowił on bezprecedensowy cios dla międzynarodowej legitymacji Izraela. Goldstone przeżył prawdziwy szok, pojmując jego skutki.

Tak bywało już w przeszłości. Pod koniec lat 80. izraelski historyk Benny Morris przedstawił podobne, sterylne świadectwo przeprowadzonej w 1948 r. w Palestynie czystki etnicznej. Wówczas to uczeni palestyńscy tacy jak Edward Said, Nur Masalha i Walid Khalidi wskazali na znaczące konsekwencje wyciągniętego przezeń na światło dzienne materiału dla tożsamości i samoświadomości Izraela, jak też na naturę tego materiału.

Także Morris przestraszył się presji i nałożył wór pokutny, by wrócić na łono rodziny. Zaszedł bardzo daleko w swym mea culpa, zyskując nową twarz skrajnego antyarabskiego i antymuzułmańskiego rasisty: proponował umieszczenie Arabów w klatkach i propagował ideę nowej czystki etnicznej. Goldstone może pójść w podobnym kierunku; w każdym razie tego teraz oczekują od niego Izraelczycy.

Mówiąc ściśle, zarówno Morris jak i Goldstone pragnęli wycofać się na pozycje, zgodnie z którymi – jak to ujął Goldstone w artykule w The Washington Post – Izrael można oceniać na podstawie jego intencji, nie zaś konsekwencji jego poczynań. Zatem w obu wypadkach, tylko armia izraelska może stanowić wiarygodne źródło informacji na temat jej intencji. Niewielu uczciwych i inteligentnych ludzi na świecie zaakceptowałoby taką dziwaczną analizę i wyjaśnienia.

Przynajmniej jak dotąd, Goldstone w przeciwieństwie do Morrisa nie zapadł na gorączkę malaryczną ultrasyjonizmu. Jeśli jednak będzie nieostrożny, to przyszłość odsłoni przed nim upojne perspektywy schadzek z Morrisem, Alanem Dershowitzem (który zdążył już nazwać Goldstone'a „skruszonym Żydem”) czy corocznych spotkań z psami łańcuchowymi AIPAC-u i konwencji

zbizikowanych chrześcijańskich syjonistów. Szybko przekona się, że gdy raz stchórzysz w obliczu syjonizmu – pozostaje ci albo pójść na całego, albo też zostać naznaczonym tym samym piętnem, które jakoby skutecznie z siebie zdjąłeś.

Przelotna miłośćka z syjonistami znaczy niewiele wobec utraty na długo szacunku na świecie. Palestyna powinna ostrożnie dobierać przyjaciół – nie tych, którzy łatwo stchórzą bądź którzy twierdzą, że są naraz syjonistami i orędownikami pokoju, sprawiedliwości i praw człowieka w Palestynie.

ODWOŁANIE, KTÓREGO NIE BYŁO?

6 kwietnia w wywiadzie dla Agencji Associated Press Richard Goldstone powiedział, że nigdy nie miał zamiaru unieważniać raportu ONZ dotyczącego ataku sił izraelskich na Strefę Gazy przeprowadzonego na przełomie 2008 i 2009 roku pod kryptonimem „Operacja Płynny Ołów”.

Goldstone powiedział, że Izraelski Minister Spraw Wewnętrznych Eli Jiszai zadzwonił do niego z podziękowaniami za jego wypowiedź opublikowaną na łamach „The Washington Post”, w której powiedział, że nowe informacje, które wyszły na jaw rzutują na niektóre z konkluzji zawartych w raporcie.

Goldstone stwierdził jednak, że w rozmowie telefonicznej z Eli Jiszaiem nie omawiał anulowania swojego raportu.

Jak powiedział Goldstone „Nie mam najmniejszego powodu, aby twierdzić, że którakolwiek część raportu powinna być ponownie rozpatrzona”

Autor: Ilan Pappé

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

O AUTORZE

Ilan Pappé jest profesorem historii i kieruje Europejskim Centrum Studiów Palestyńskich na Uniwersytecie w Exeter.

Ostatnio wydał książkę „Out of the Frame: The Struggle for Academic Freedom in Israel” (Pluto Press, 2010).